

D&15

DESIGN — WARTOŚĆ
ARCHITECTURA — MÓD
DESIGNALIVE.PL LATO 2024 NR 48
METROPOLIS



Daniel Valero ze studia Mestiz swoje projekty nazywa „dzikim designem”. Pełnymi garściami czerpie z kolorowej meksykańskiej tradycji i chętnie współpracuje z lokalnymi twórcami. Korzystając z rzemiosła przodków, eksponuje siłę ręcznej kreacji i wchodzi w głęboki dialog z kontekstem i historią

SZKŁO I JEDNO SZKŁO
PEWNOŚĆ SIĘBIE
Linda A. Adamski — s. 50

POD SZCZĘŚLIWĄ
PRAWICĄ
Marta Kozłowska — s. 70

WÓDZE MOŻLIWOŚCI
Maciej Rydzewski — s. 100

D&15

DESIGN — WARTOŚĆ
ARCHITECTURA — MÓD
DESIGNALIVE.PL LATO 2024 NR 48
METROPOLIS



Daniel Valero ze studia Mestiz swoje projekty nazywa „dzikim designem”. Pełnymi garściami czerpie z kolorowej meksykańskiej tradycji i chętnie współpracuje z lokalnymi twórcami. Korzystając z rzemiosła przodków, eksponuje siłę ręcznej kreacji i wchodzi w głęboki dialog z kontekstem i historią

SZKŁO I JEDNO SZKŁO
PEWNOŚĆ SIĘBIE
Linda A. Adamski — s. 50

POD SZCZĘŚLIWĄ
PRAWICĄ
Marta Kozłowska — s. 70

WÓDZE MOŻLIWOŚCI
Maciej Rydzewski — s. 100

Pod szczęśliwą gwiazdą



Kocha design i architekturę z Brazylii, tworzy projekty głównie w Niemczech, Polsce i Szwajcarii, ale swoim wirtualnym spojrzeniem obejmuje to, co dzieje się poza Europą. Rozmawiamy z Marią Murawsky, architektką wnętrz i entuzjastką stylistyki mid-century

Rozmawia Marek Jerzak
Zdjęcia Kuba Szopka, Tom Kurek



Z Marią spotykam się w jednej z bocznych uliczek odbiegających od pełnego modnych butików berlińskiego Ku'dammu. Można tu wypić dobrą kawę lub energizujące smoothie i przekąsić coś eko. To ona wybrała to miejsce.

– Spalam dziś troszkę mniej. Wiesz... wieczne spotkanie z klientem, a potem jeszcze kolacja z ludźmi z branży. Trzeba trochę o siebie dbać i wypić coś zdrowego – opowiada, uśmiechając się. Wbrew temu, co mówi, jej twarz promieniuje energią. To jednak nie. Dopiero gdy zaczniemy rozmowę, poczuć prawdziwe uderzenie pasji do tego, co robi. Gdyby nie projektowała, z pewnością mogłaby pisać lub opowiadać o architekturze z zaangażowaniem, jakiego mogłoby pozazdrościć jej wielu wziętych dziennikarzy.

Jesteśmy w Berlinie – to tu głównie tworzysz, choć jesteś poznanianką. Co się wydarzyło w Twoim życiu? Jakie koleje losu zaprowadziły Cię do stolicy Niemiec?

Po ukończeniu studiów na kierunku architektura i urbanistyka na Politechnice Poznańskiej zdecydowałam się przenieść do Düsseldorfu, gdzie mieszkał mój obecny mąż. Po trzech latach nadszedł czas na Berlin. To miasto jest niekwestionowanie najlepszym miejscem w Niemczech dla osób o kreatywnym podejściu, gdzie decyzja o przeprowadzce była oczywista dla nas obojga. Berlin stanowi nie tylko mekkę start-upów czy muzyki elektronicznej, lecz również swoiste centrum sztuki i designu. Pełno tu showroomów, galerii, eventów, koncertów i happeningsów. Jest też miastem niezwykle międzynarodowym i wyjątkowo tolerancyjnym w każdym aspekcie. To właśnie sprzyja rozwojowi twórczemu, w dużym stopniu ułatwia go, a sam Berlin wręcz tą twórczością zaraża i napędza m.in. takich ludzi jak ja do tego, by ciągle tworzyć, realizować, działać... **A jak ten pomysł, by podążać za głodem serca, wpłynął na Twoje życie zawodowe?**

Praktyka była dla mnie równie ważna jak wiedza, którą nabywałam na uczelni, dlatego już w Poznaniu, w trakcie studiów, zdobywałam doświadczenie w zawodzie. Zanim otworzyłam własną pracownię, upatrywałam sobie studio i zanosila tam swoje portfolio. Czekalam, w końcu telefon dzwonił, a oni zapraszali mnie na spotkanie. Zawsze miałam sporo szczęścia pod tym względem. Moja pierwsza praktyka w Düsseldorfie była w bardzo dużym biurze projektowym: RKW – Rhode Kellermann i Wawrowsky. Są znani w Polsce m.in. ze stadionu w Gdańsku. Dostałam stanowisko młodszego architekta w zespole, a ostatecznie znalazłam się w dziale projektów architektury przemysłowej. Niemniej jednak wewnątrz zawsze miałam z tyłu głowy. Projektowaliśmy w 50-osobowym zespole, głównie laboratorium firmy Eurocopter w Donauwörth oraz biurowce Porsche i Audi w Ingolstadt. Tematycznie nie do końca mi to leżało. Jako świeża absolwentka zostałam rzucona na głęboką wodę, ale dobrze mi to zrobiło.

O to bym Cię akurat nie podejrzewał.

Tak, to zupełnie nie było moje pole... ale okazało się doskonałą szkołą! Pracuję w dziedzinie architektury od ponad 15 lat i cieszę się, że zdecydowałam się zgłębiać ją od podstaw. Uważam, że aby stać się dobrym architektem wewnątrz, konieczne jest posiadanie solidnych podstaw architektonicznych, a nawet znajomość urbanistyki. Praca w RKW w Düsseldorfie była doskonałym fundamentem dla rozpoczęcia mojej dalszej kariery zawodowej. Dodatkowo opanowałam kolejny język od podstaw, wraz z terminologią techniczną i architektoniczną. Miało to wiele plusów i bardzo miło wspominałam tamten czas.

Co wydarzyło się dalej? Jesteś teraz już nie w Düsseldorfie, lecz w Berlinie.

Tak, po trzech latach przenieśliśmy się z roczną córką do Berlina. Już z konkretniejszym CV i doświadczeniem dostałam się do niemieckiej izby architektów, uzyskując niemieckie uprawnienia architektoniczne. Rozpoczęłam również pracę, tym razem w ściśle wnętrzarskiej pracowni położonej w dzielnicy Mitte. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej przedstawiłam im moje skromne portfolio z projektami wewnątrz, które realizowałam na boku po godzinach. **Co to były za projekty? Chyba nie tylko projekty tych przemysłowych hal?**

Głównie prywatne, dla rodziny i przyjaciół... mieszkania, salon spa, sklepy itp. Zebrałam je wszystkie i złożyłam to portfolio w wypatrzonym biurze o nazwie Braun & Braun. Po konkretnej rozmowie kwalifikacyjnej dostałam tam pracę... i była to kolejna kopalnia wiedzy i doświadczenia! Czyli jak zwykle: chcesz gdzieś pracować i tam pracujesz... Moja mama zawsze się śmiała, że urodziłam się pod szczęśliwą gwiazdą. W tej pracowni bardzo się rozwinęłam i poznałam całkiem nowy mechanizm projektowania wewnątrz. Realizowaliśmy naprawdę świetne projekty, głównie hotele i wille miejskie. Największym i najdłuższym projektem był pięciogwiazdkowy hotel Fontenay w Hamburgu. Stylizacja była niestety narzucona, ale był to projekt na bardzo wysokim poziomie. Odpowiadałam tam za koncepcję pokoi, stworzyłam dwie prezydenckie suitę i zaprojektowałam restaurację z barem. Efekt piękny, chociaż to nadal nie był mój osobisty styl.

I potem pojawił się projekt redakcji magazynu „Vogue” w Warszawie, prawda? Czuć w nim dużą lekkość i po prostu Ciebie. Tu mi chyba nie powiesz, że to jeszcze nie było to. Widać tu wiele elementów twórców, którzy Cię inspirowali...

Tak, to był niesamowity projekt i jestem bardzo wdzięczna, że mogłam go zrealizować. Faktycznie, wiele w nim mnie, przede wszystkim za sprawą ilości drewna, formiów, paneli i żebrowań. Uwielbiam drewno i materiały naturalne. W projekcie widać również już moje inspiracje i stylizacje. Projekt był o tyle łatwy i przyjemny, że od samego początku miałam spójną wizję i wspólne poczucie estetyki z inwestorem. **No to kto Cię tak inspirował?**

Od dawna moją pasją są brazylijska architektura i design. Zawsze fascynowały mnie modernizm, brutalizm, futuryzm

w architekturze ogólnostanowiskowej, a w brazylijskim wydaniu – budynki Oscara Niemeyera, Liny Bo Bardi, Lucia Costy. W skrócie: proste elewacje, często zaokrąglone kształty, wiele krzywizn, nowoczesne i surowe materiały. Wrażenie przytłoczenia, które wielu przerasta, mnie od zawsze fascynuje. Jeśli chodzi o wnętrza i współczesny design, inspirują mnie projekty Marcia Kogana, pełne formiów, mebli mid-century i niesamowitej synergii z otoczeniem. W Brazylii i coraz częściej w Europie można zauważyć meble naszego rodaka – Jerzego Zalszupina. Jest on uważany za jednego z pionierów nowoczesnego wzornictwa w Brazylii, znany ze swoich innowacyjnych mebli i wkładu w rozwój brazylijskiego designu. Każdy jego mebel jest dla mnie dziełem sztuki.

Czyli inspirowała Cię polska design, ale ten w wydaniu z Ameryki Południowej i sprzed pół wieku.

I tak, i nie. Styl Ameryki Południowej jest mi bardzo bliski, nie tylko dzięki Zalszupinowi, ale też innym brazylijskim projektantom, również tym współczesnym. Ponadto śledzę nasz obecny polski design i jestem pod ogromnym wrażeniem formy i dojrzałości. **Czy masz kogoś konkretnego na myśli?**

Jan Garncarek, Oskar Zieta, Jan Ankersztajn to moim zdaniem już nie tylko utalentowani projektanci, lecz także marki same w sobie, rozpoznawalne w szerszych kręgach designu i wśród odbiorców.

Potrafisz powiedzieć, który z Twoich projektów jest Ci najbliższy?

Nie mam chyba ulubionego projektu. Czuję, że jeszcze wiele przede mną. Obecnie pracuję nad kilkoma realizacjami mieszkalnymi i biurowymi. Cieszę się, bo każdy projekt wnosi coś nowego do mojego stylu... i życia! Z wieloma klientami się zaprzyjaźniałam – to świetny bonus pod koniec projektu.

Jak więc wygląda jeden z aktualnych projektów?

Realizuję swój pierwszy projekt poza Europą – to wnętrza biura w Dubaju w Business Bay. To miasto jest szalone pod względem architektury. Dosłownie. Pośród tego całego spektrum form architektonicznych i wachlarza nazwisk chyba wszystkich czołowych architektów nie ma miejsca na jakiegokolwiek ograniczenie czy przerwę. Za każdym razem, gdy tam przyjeżdżam, mam wrażenie, że powstaje coś nowego. Realizacje są obłędne, to prawdziwy raj z kompletnym zapleczem projektowym. Biuro, którym

się zajmuję, jest w fazie budowy. Stylistyka oparta jest w dużej mierze na kamieniu naturalnym i oczywiście moim ukochanym drewnie. Wprowadziliśmy także wiele zabudów i panelingów ze szcztokowanej stali. Klient jest pasjonatem designu, więc wybór mebli i wykończenia odbył się bardzo sprawnie. Będzie pięknie i już nie mogę się doczekać. Mam nadzieję, że uda mi się pokazać efekty pod koniec roku.

Brzmi to niesamowicie. Realizujesz ten projekt zdalnie? Latam do Dubaju średnio raz w miesiącu na kilka dni. Mamy na miejscu świetną ekipę wykonawczą, która nadzoruje lokalnie budowę, załatwia pozwolenia, jak również

zajmuje się przedkładaniem dokumentacji w urzędach i raportuje mi na bieżąco status budowy. To bardzo ułatwia pracę zdalną.

Ale Berlina na razie nie opuszczasz.

Nie opuszczam, Berlin jest niesamowity i ma swój potencjał. Niemniej jednak uwielbiam projekty za granicą, ponieważ często wiążą się z podróżami, co jest moją kolejną pasją. Realizowałam projekty w kilku krajach w Europie, a ostatnio także poza nią. W każdym z tych miejsc projektuję i realizuję projekty w inny sposób – niekoniecznie gorzej czy lepiej, po prostu inaczej.

Masz może jakieś architektoniczne marzenie?

Oczywiście! Marzy mi się mały hotel butikowy, taki na około 15

pokoi, z klimatyczną recepcją i restauracją z barem. W hotelach można poszaleć, bo są skierowane do tymczasowego odbiorcy, dlatego rozwiązania mogą być mało konwencjonalne i wychodzą poza ramy z drzewnego projektowania... Afirmuję do lustra codziennie rano, kto wie!?



MARIA MURAWSKI

Pochodzi z Poznania, gdzie urodziła się w 1983 roku. Jest absolwentką Wydziału Architektury i Urbanistyki Politechniki Poznańskiej. Od 2010 roku mieszka i pracuje w Niemczech. Od pięciu lat prowadzi swoją autorską pracownię architektoniczną w Berlinie. Wcześniej pracowała dla biura architektonicznego RKW – Rhode Kellermann i Wawrowsky z Düsseldorfu. Przeżyła to jej mentora. Każdy jej projekt jest dobrze zorganizowany, praktyczny, ale także fantazyjny. Lubi tworzyć wewnątrz, w których łatwo się mieszka. Uwielbia bawić się różnymi naturalnymi i czystymi materiałami i wierzy, że każdy szczegół ma znaczenie. Inspiracji szuka w pracach skandynawskich, francuskich i brazylijskich architektów oraz projektantów, takich jak Mies van der Rohe, Hans Wegner, Jean Royère i Jorge Zalszupin. Jest faną świeżej prostoty stylu skandynawskiego z połowy wieku. Porusza ją również mocna, żywiłkowa natura brazylijskich mebli i architektury.

www.mariamurawsky.com



Więcej:



W biurze Office E przy Kurfürstendamm w Berlinie projektu Marii Murewsky nie brak klasyków wzornictwa. Krzesła Barcelona zaprojektowane przez Miesa van der Rohe, modułowe szafki USM i oświetlenie od Serge'a Mouille'a skomponowano z młodszymi luksusowymi markami, w tym Roll & Hill i Allied Maker z Nowego Jorku.